KIELECKI

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32

10 gr.

Piątek 3 lutego 1939 r. Nr. 34

Ameryka udzieli pomocy demokracjom

-- oświadczył prez. Roosevelt na tajnym posiedzeniu komisji wojskowej Senatu

NOWY JORK. „New York Times" i „Herald Tribune" zamieszczają w sensacyjnej formie niedyskrecje z tajnego posiedzenia komisji wojskowej Senatu, na którym prezydent Roosevelt złożyć miał deklarację.

Według tych pism **prezydent oświadczył członkom komisji, że Stany Zjednoczone winny być gotowe do udzielenia mocarstwom demokratycznym na wypadek zatargu z dyktaturami wszelkiej pomocy tego rodzaju, która by nie wymagała wypowiedzenia wojny i wysłania wojsk amerykańskich do Europy.**

„New York Times" zamieszcza sprawozdanie pod nagłówkiem: **„Roosevelt dopomoże demokracjom w zbrojeniach"** i twierdzi, że członkowie komisji odnieśli wrażenie, iż **prezydent zdecydowany jest iść jak najdalej w dostarczaniu krajom demokratycznym sprzętu lotniczego i innych materiałów wojennych, jak długo demokracje gotowe są za dostawy te płacić.**

„Herald Tribune" pisze, że prezydent Roosevelt oświadczył, **iż Stany Zjednoczone muszą być gotowe do udzielenia pomocy demokracjom. Prezydent nie spodziewa się, by wojska amerykańskie kiedykolwiek miały walczyć na obcej ziemi, jednak Stany Zjednoczone muszą uczynić wszystko, co leży w ich mocy, by uratować Francję i Anglię.**

Roosevelt miał dodać, że **„odpowiedzialni szefowie państw demokratycznych znają moje stanowisko".**

Według tego pisma kilku senatorów wyrażało niezadowolenie z tego powodu, iż zostali zobowiązani do utrzymania tajemnicy — twierdząc, że **w obecnej chwili nie należy niczego ukrywać przed narodem amerykańskim.**

PARYŻ. Prasa francuska ogłasza doniesienia z Waszyngtonu o konferencji prezydenta Roosevelta z członkami senackiej komisji wojskowej.

M. in. przedmiotem rozmowy była sprawa dostaw samolotów wojskowych przez Stany Zjednoczone dla Francji. Prez. Roosevelt miał przy tym oświadczyć że **„granice Stanów Zjednoczonych znajdują się obecnie we Francji".**

Delegacja do rokowań handlowych z gen. Franco

W dniu dzisiejszym udaje się do Burgos celem przeprowadzenia rozmów handlowych delegacja polska, pod przewodnictwem nacz. Wszelakiego z Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Wygłodzone rzesze uchodźców

zagrażają farmom chłopów francuskich

PARYŻ. Napływ uciekinierów cywilnych z Katalonii na terytorium Francji stopniowo się zmniejsza. Wczoraj zanotowano 12 tys. uchodźców podczas gdy liczba ich w poprzednich dniach była znacznie większa.

Władze wydały specjalne zarządzenia celem ochrony rozrzuconych w terenie pirenejskim farm chłopskich przed aktami przemocy ze strony wygłodzonych uchodźców hiszpańskich.

W pobliżu francuskiego wybrzeża śródziemnomorskiego przygotowuje się w pośpiesznym tempie wielki obóz koncentracyjny w Aryieles sur Mer, przeznaczony dla żołnierzy republikańskich, którzy na wypadek dalszych postępów ofensywy wojsk narodowych, w północnej Katalonii niewątpliwie przekroczą granicę francuską, by pozwolić się tam internować.

Władze wydały dyspozycje stworzenia w dolinie Tech w pobliżu Parpignan wielkiego obozu który będzie mógł pomieścić dziesiątki tysięcy kobiet i dzieci.

Dotychczas 38 tysięcy kobiet i dzieci opuściło departament wschodnich Pirenejów, udając się do różnych miejscowości w głąb Francji.

Rekonstrukcja rządu w Rumunii

BUKARESZT. Wczoraj wieczorem gabinet podał się do dymisji. Król powierzył misję tworzenia nowego gabinetu dotychczasowemu premierowi patriarsze Mironowi Cristea, który wkrótce przedstawił królowi listę członków nowego gabinetu. Dokonane zmiany nie są duże.

Również zmieniono 10 wojewodów

Imieniny P. Prezydenta Rzplitej

Marsz. Śmigły Rydz przybył do Spały z życzeniami

SPAŁA. Pan Prezydent P.P. Ignacy Mościcki dzień swoich Imienin, jak zwykle, spędził w Spale, do której udał się we wtorek po południu.

Po drodze, we wsiach i miasteczkach m. in. w Raszynie, Nadarzynie, Mszczonowie, Rawie Mazowieckiej i innych oczekiwała przejazdu Dostojnego Solenizanta licznie zebrana ludność, a w szczególności młodzież szkolna, aby złożyć życzenia imieninowe i dać wyraz swego przywiązania.

We środę w godzinach porannych w kaplicy szpitalnej ks. Kowalski z Inowrodza odprawił nabożeństwo, na którym obecni byli minister Świętosławski, oraz członkowie domu wojskowego i cywilnego Pana Prezydenta, urzędnicy i pracownicy administracji dóbr spalskich.

Następnie przed godziną 10 przybył do Spały Marszałek Śmigły - Rydz oraz minister Spraw Wojskowych gen. dyw. T. Kasprzycki. Marszałek Śmigły Rydz złożył Panu Prezydentowi w towarzystwie Kasprzyckiego życzenia w imieniu swoim i Armii.

Poranek spędził Pan Prezydent na polowaniu w towarzystwie Marszałka Śmigłego Rydza, i obu ministrów.

Po południu ludność spalska dawała wyraz swym serdecznym uczuciom dla Dostojnego Solenizanta.

W dniu Imienin Pana Prezydenta, stolica przybrała odświętny wygląd. Z gmachów i wszystkich domów powiewały flagi o barwach narodowych. W godzinach wieczornych miasto zostało iluminowane.

Z wielu miast Polski napływają wiadomości, iż dzień Imienin Pana Prezydenta społeczeństwo obchodziło bardzo uroczyście.

Dyr. Garbusiński wiceministrem

Pan Prezydent Rzeczypospolitej zwolnił p. Wincentego Jastrzębskiego ze stanowiska podsekretarza stanu w Min. Opieki Społecznej i mianował na jego miejsce p. Tadeusza Garbusińskiego dotychczasowego dyrektora Banku Gospodarstwa Krajowego.

Garbarze występują do walki o egzystencję

System potrąceń za „braki" przy niesłychanie niskich zarobkach, nie może być dłużej tolerowany

Po ponurym kilkudniowym strajku grabarzy warszawskich zanosi się obecnie coraz bardziej na strajk ...garbarzy.

Przemysł garbarski w Warszawie, jakkolwiek mało rozreklamowany, rozgałęziony jest w dość znacznym stopniu i najczęściej daje o sobie znać z okazji nader częstych konfliktów, w jakie popada ze światem pracy. Robotnicy zatrudnieni najczęściej w praskich lub wolskich garbarniach, z pozoru wyglądających na najwyższą mierotę, a w gruncie rzeczy obracających olbrzymimi kapitałami stanowią, po chałupnikach szewskich i krawieckich, najgorzej płatną grupę pracy, a bezkonkurencyjnie już pracują w najgorszych warunkach sanitarnych.

Garbarz wykonuje swój zawód w wodzie, w zaduchu powstającym z wyziewów skórnych, w niesłychanym zimnie, które u wszystkich prawie powoduje odmrożenie kończyn, a w dodatku narażony jest na jak najgorsze traktowanie oraz odpracowywanie braków, powstających przy tego rodzaju pracy, w sposób najzupełniej naturalny.

Ostatni zatarg — oświadczył nam jeden z przedstawicieli garbarzy warszawskich, powstał właśnie na tle strasznych już po prostu potrąceń, jakie stosować zaczęto w większości fabryk. Wystarczy, że na wyprawianej skórze powstanie niewidoczna rysa, skaza, którą się zatrze bez najmniejszego śladu i żaden najwytrawniejszy fachowiec tego nie pozna, żeby właściciel odebrał człowiekowi zarobek, potrącił ile mu się podoba i nie ma na niego żadnego lekarstwa. Zdarzały się przecież ostatnio wypadki, że robotnicy zwłaszcza starsi, otrzymywali śmieszne grosze zamiast właściwych zarobków, bo właściciel czepiał się byle czego i dokonywał potrąceń.

— Próbowali panowie złożyć w związku z tym jakiś protest? — pytamy.

— Oczywiście! Początkowo przez delegatów fabrycznych staraliśmy się przemówić do rozumu i serc ich, ale to przecież ludzie, którzy wyzyskiem tylko żyją i z wyzysku naszego potworzyli sobie wspaniałe fortuny. Interwencja nasza nie odniosła żadnego rezultatu i potrącenia trwają w dalszym ciągu.

— A poza tym stosunek pracodawcy do płacy i pracy jest zadawalający?

— Ha! — woła nasz rozmówca — gdybyż tak było! Ale tu, proszę pana, **sprawa potrąceń dopełniła tylko miary goryczy! Zdopingowała nas do nowego ostrego wystąpienia!** Wszystko krzyczy po prostu o jak najszybsze załatwienie. I stawki zarobkowe, i warunki pracy, i stosunek właściciela do swoich pracowników. Jakkolwiek zarobki nasze zależne są od rodzaju wykonywanej pracy i zdarzają się tacy szczęśliwcy, którzy zarabiają po 50 złotych na tydzień, to przecież **robotnica w fabryce wykonywująca najobrzydliwszą robotę, bo płukanie wyprawianych skór, zarabia nie więcej jak 14 — 15 złotych na tydzień.**

— Jeśli również mowa o stosunku zwierzchników do załogi robotniczej — mówi dalej nasz informator — to jest on jak najgorszy. Właściciel traktuje każdego robotnika jak rzecz i to rzecz o tyle nieprzyjemną, że trzeba jej zawsze te kilka nędznych groszy za ogrom wykonywanej pracy zapłacić!

— Cóż więc panowie w związku z tym zamierzają? — pytamy.

— W przyszłym tygodniu sprawa nasza wpłynie do inspektoratu pracy. Wysuwamy przy tym żądanie rewizji stawek zarobkowych, poprawy stanu sanitarnego naszych warsztatów pracy, ubrań roboczych i butów nieprzemakalnych, ludzkiego traktowania, a przede wszystkim zniesienia systemu kar za t. zw. „braki", przez ustalenie wykazu wypadków powstałych z wyraźnej winy robotnika, za które właściciel będzie miał prawo rościć sobie pretensje o odszkodowanie.

Dla uzupełnienia powyższych informacji naszego rozmówcy, należy jedynie dodać, **że w żądaniach robotników nie ma żadnej przesady i nic z czego można byłoby coś „utargować".** Sytuacja w przemyśle garbarskim, jeśli idzie zwłaszcza o robotników warszawskich, jest niesłychanie przykra i pozostaje tylko wyrazić przekonanie, że władze nie dopuszczą do tego, aby robotnicy poczuli się zmuszeni poprzeć swoje słuszne pretensje wstrzymaniem się od pracy.

Kalendarz dnia

3 Lutego

PIĄTEK

Błażej b., Oskar b.
Jutro: Weroniki b. Andrzeja b.
Słońca wsch. 7.39 zach. 16.50
Księż. wsch. 16.20 zach. 6.33.

KRONIKA HISTORYCZNA

1735. Urodził się biskup Ign. Krasicki.
1772. Konfederaci Barscy na Wawelu.
1891. Zmarł w Warszawie Jan Kozietulski, bohater spod Sommo-Sierra.
1924. Zgon prezyd. St. Zj. T. W. Wilsona.

PRZYSŁOWIA LUDOWE

Św. Błażej—gardło świeczką zagrzej.

AFORYZMY:

Młodość bez zachwytów jest podobnie smutną, jak starość bez doświadczeń.

Nagroda pokoju dla Chamberlaina

LONDYN. Za swoją działalność na rzecz pokoju premier Chamberlain otrzyma oryginalny dar.

Członkowie związku właścicieli sadów i winnic nad rzeką Hex w Transwaalu wystąpili do premiera z prośbą, aby przyjął od nich co tydzień skrzynkę winogron w uznaniu za akcję jego za pokojem.

Premier Chamberlain przyjął tę propozycję z wyrazami podziękowania.

Plan opieki nad dzieckiem

przewiduje pomoc dla matki-robotnicy

W Ministerstwie Opieki Społecznej obradował szósty zjazd inspektorek pracy do spraw kobiet i młodocianych, na którym omówiono szereg aktualnych zagadnień w tej dziedzinie ochrony i inspekcji pracy.

W pierwszym dniu — w obradach wziął udział minister M. Kościałkowski, oraz główny inspektor pracy dyr. A. Klott.

Szczególnie wiele uwagi poświęcono sprawie ochrony macierzyństwa robotnicy, uregulowanej — jak wiadomo — osobną ustawą, która nakłada na pewne kategorie zakładów pracy obowiązek zakładania i utrzymywania żłobków fabrycznych dla dzieci robotnic.

Przy realizacji szerokiego planu opieki nad dzieckiem w Polsce — Ministerstwo Opieki Społecznej kładzie bardzo duży nacisk na dostarczanie przez pracodawców realnej pomocy matce - robotnicy i jej dziecku poprzez żłobki fabryczne, bądź instytucje zastępcze t. zw. opieki lotnej.

Omawiano również sprawę granicy rozpoczynania pracy w zajęciach przemysłowych i przemysłowych u nas i zagranicą. Z wygłoszonych na ten temat referatów wynika, że wiele państw podniosło w ostatnich czasach tę granicę do lat 15-tu, tj., do poziomu, który już od dawna u nas obowiązuje.

W państwach, w których podniesiono ostatnio granicę wieku dopuszczania do pracy — przedłużono jednocześnie okres obowiązku szkolnego.

W drugim dniu zjazdu na plan pierwszy wysunęła się sprawa warunków pracy uczniów przemysłowych. W obradach poświęconych temu zagadnieniu wziął udział delegat Ministerstwa Przemysłu i Handlu.



Wojska gen. Franco na ulicach Barcelony, witane owacyjnie przez ludność.

Na małej wokandzie...

Złoty cielec

czyli: „Droga do mamony"

(A. E) Do znanego kamienicznika, Gerszona Leoparda, przybył pewnego razu Salomon Czulent. Padł przed panem Garszonem na kolana i rzekł drżącym:

— Kocham namiętowo!

— Mnie? — zdziwił się pan Gerszon.

— Pańską córkę. Szaleję za nią i pragnę otrzymać jej dłoń.

— Aż tak ją kochasz?

— Jeszcze więcej!

— Hm! — zadumał się pan Gerszon. — W takim razie nie mogę panie Salomonie, stawać na drodze szczęścia dwójce młokosów. Proszę bardzo! Tylko muszę pana uprzedzić co do jednego: ja nie jestem taki bogacz, za jakiego mnie uważają.

— ?

— Niestety. Źli ludzie zabrali mi cały majątek i obecnie jestem już bez grosza. Ale co się tyczy mojej córki, to mogę ją panu dać.

Młodzieniec podniósł się zwolna z kolan i ukrył twarz w dłoniach.

— Ach! — jęknął. — Nie mogę pana krzywdzić.

— Wprost odwrotnie..

— Nie! Nie mogę! Jak to? Majątek już panu zabrano, a ja mam jeszcze córkę panu zabrać? Ach! Co by się panu zostało?..

To mówiąc, pan Salomon załkał boleśnie i ruszył czym prędzej ku drzwiom. Ale zanim wypadł na schody, pan Gerszon zerwał się na równe nogi i zdążył niedoszłemu zięciowi przyłożyć mocnego kopniaka.

— Ty krętaczu! — krzyknął. — Specjalnie to wszystko powiedziałem! — Żeby cię wypróbować! Mam forsy, jak lodu, ale ponieważ tylko o posag ci chodziło, to cholerę w bok dostaniesz, nie moją córkę.

Daremnie pan Salomon rozpływał się w wylewnych uśmiechach, tłumacząc, że nawet nie myślał o pieniądzach. Ręki panny Leopardówny nie otrzymał i wobec tego zaskarżył jej papę o kopnięcie.

Sąd skazał pana Gerszona na trzy dni aresztu.

Straszna śmierć profesora

wskutek obaw po zażyciu nieszkodliwej trucizny

Gazety sztokholmskie podają wiadomości o niezwykłym wypadku, którego ofiarą padł pewien szwedzki profesor matematyki.

Profesor cierpiał od dłuższego czasu na bezsenność i z tego względu zażywał mnóstwo środków nasennych. Pewnego wieczoru jego żona przez nieuwagę podała mu zamiast zwykłego środka nasennego pastylkę chloraminy, silnego środka dezynfekującego, służącego tylko do zewnętrznego użycia, który nie był jednak trujący i z tego względu nie mógł wyrządzić żadnych szkód organizmowi.

Jak tylko kobieta zauważyła swoją pomyłkę, zakomunikowała o tym mężowi, który położył się już do łóżka. Profesor straszliwie się przeraził, ubrał się i pobiegł do zaprzyjaźnionego z nim lekarza.

Lekarz wysłuchawszy go, starał się go uspokoić, twierdząc, że chloramina nie szkodzi organizmowi ludzkiemu i że pomimo jej zażycia będzie mógł jeszcze żyć sto lat. Lekarz poradził profesorowi, aby nie myślał o tym, udał się do domu i położył się spać.

Profesor tak też uczynił, ale nie mógł zasnąć. Skarżył się żonie, że źle się czuje, że lekarz naprożno starał się go uspokoić wie bowiem, iż jest otruty i że wkrótce umrze.

I rzeczywiście, po kilku godzinach profesor wyzionął ducha. Nie zmarł jednak na wskutek zażycia chloraminy. Śmierć nastąpiła zgoła z innego powodu. Lekarze ustalili, że dostał silnego ataku serca, który nastąpił naskutek zbyt wielkiego przejęcia się tym, że zażył truciznę.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)

PIĄTEK, dnia 3.II 1939 R.

6.30 „Kiedy ranne" 6.35 Gimnastyka. 6.50 Płyty. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Płyty. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10—11.00 Przerwa. 11.00 Poeta z krainy roztok". 11.25 Koncert muzyki lekkiej. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00—15.00 Przerwa. 15.00 „Zagadki muzyczne" — audycja dla młodzieży. 15.20 Poradnik sportowy. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Dziennik popołudniowy. 16.08 Wiadomości gospodarcze. 16.20 Rozmowa z chorymi. 16.35 Recital skrzypcowy. 17.00 „Pierwsze polskie przedstawienie na Śląsku" — felieton 17.15 „Z zapomnianych pieśni" — audycja. 17.45 Skrzynka techniczna. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Powszechny Teatr Wyobraźni. 19.00 „FIS.": „Europa na lodzie" — pogadanka z Zakopanego. 19.10 Koncert rozrywkowy. 20.35 Audycje informacyjne. 21.00 Edward Grieg: „Olaf Trygvason". 22.00 „Krokusy" — gawęda podhalańska. 22.20 Muzyka taneczna. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.03 Ostatnie wiadomości sportowe z Zakopanego. 23.05—23.15 „FIS.".

WARSZAWA II (Mokotów)

14.00 1000 taktów muzyki. 15.00 Płyty. 16.05 Koncert kameralny. 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacji. 16.50 Kącik solistów. 17.10 Pogawędka gospodarska. 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.35 Program na jutro. 17.40 Płyty. 19.00—21.05 Przerwa. 21.05 Koncert lekkiej piosenki. 21.40 „W rytmie walca przez dwa stulecia" — audycja. 22.35 Płyty. 23.05 — 23.55 Wiązanki popularnych melodii.

Postrzelenie przemytnika

CIESZYN. Pełniący służbę na odcinku granicznym strażnik graniczny zauważył przekradającego się przemytnika. Strażnik wezwał przemytnika do zatrzymania się, a gdy ten nie usłuchał, użył broni, raniąc przemytnika w obie nogi.

Rannym okazał się mieszkaniec Nowej - Wsi — Józef Projan.

Katastrofa budowlana

W Przemyślu zawalił się strop betonowy oraz ściana frontowa 2-piętrowego niedokończonego gmachu. Katastrofa budowlana nie pociągnęła na szczęście za sobą ofiar w ludziach.

Powodem zawalenia się ściany i stropu było według wyniku badań wstępnych komisji budowlanej nienależyte powiązanie.

Przeciw nominacji zdrajcy stanu

na członka królewskiej akademii medycznej w Belgii

Nadzwyczajne posiedzenie rządu pod przewodnictwem króla

BRUKSSELA. Agitacja prowadzona przez belgijskie organizacje kombatanckie przeciwko nominacji profesora Martensa na członka Królewskiej Akademii Flamandzkiej przybiera na sile. Byli kombatanci w razie gdyby Izba Deputowanych i senat zaaprobowały nominację prof. Martensa, zamierzają zwrócić się do króla Leopolda z petycją o rozwiązanie izb.

Manifestacje uliczne trwają w dalszym ciągu pomimo zarządzeń podjętych przez policję.

Sytuacja jest do tego stopnia naprężona, że król Leopold III zwołał nadzwyczajne posiedzenie rady ministrów. Należy podkreślić, że w Belgii gabinet bardzo rzadko zbiera się na posiedzenia nadzwyczajne. Po raz ostatni rada ministrów została zwołana na takie posiedzenie w 1936 roku celem wysłuchania deklaracji królewskiej o zniesieniu neutralności Belgii i uniezależnieniu jej polityki zagranicznej.

Posiedzenie rady ministrów odbędzie się pod przewodnictwem osobistym króla Leopolda III.

Koła poinformowane twierdzą, że głównym tematem obrad będzie sprawa nominacji prof. Martensa. Premier Spaak miał oświadczyć, że nominacja prof. Martensa nie może być unieważniona.

Jak to już podaliśmy kombatanci sprzeciwiają się nominacji prof. Martensa ze względu na to, że był on jako flamandzki działacz separatystyczny skazany zaocznie przez sądy belgijskie na karę śmierci za zbrodnię rady stanu. Po wojnie prof. Martens został ułaskawiony. Cieszy się on poparciem wpływowych kół flamandzkich.

Krążą pogłoski, że sprawa prof. Martensa może wywołać kryzys rządowy.

Fałszowanie „książeczek pracy"

w sowieckich fabrykach

W fabrykach i przedsiębiorstwach sowieckich mnożą się wypadki fałszowania legitymacji i robotniczych i tzw. „książeczek pracy'. Robotnicy masowo kradną urzędowe blankiety i pieczęcie i fałszują potrzebne dowody W moskiewskiej odlewni żeliwa im. Wojkowa robotnicy sfałszowali 400 książeczek pracy.

W związku z tym pociągnięto do odpowiedzialności naczelnego dyrektora fabryki, Drozdowa, sekretarza kierownictwa partyjnego, Sieriebriakowa, dyrektora Osipienkowa i innych, oskarżonych o brak należytego dozoru nad blankietami urzędowymi i pieczęciami.

Sensacyjny preces Negusa

przeciw rządowi włoskiemu

PARYŻ. Paryski sąd apelacyjny rozpatrując ponownie proces pomiędzy b. negusem abisyńskim Haile Selassie i rządem włoskim wydał orzeczenie w którym stwierdził ponownie że jest niekompetentny do rozstrzygnięcia tej sprawy.

Proces wytoczony został przez b. negusa, który zażądał od Towarzystwa Kolejowego Francusko - Abisyńskiego administrującego linią kolejową Dżibutti-Addis - Abeba, by wydano mu zarejestrowane jako własność rządu abisyńskiego 9 tys. akcji tej kolei wraz ze wszystkimi procentami dotychczas nie wypłaconymi.

Przedmiot sporu stanowiła pokaźną kwotę około 40 miln. fr. w akcjach i 10 miln. fr. w niewypłaconych procentach.

W wyniku orzeczenia sądu apelacyjnego, akcje pozostaną w dalszym ciągu zablokowane w ręku Tow. Kolejowego, tak samo jak i procenty, aż do ostatecznego orzeczenia, które by rozstrzygnęło sprawę obecnego tytułu własności.

B. prem. Benesz w Ameryce

wygłosi cykl wykładów

LONDYN. Były prezydent Czechosłowacji dr. Benesz opuszcza już Anglię, udając się z Southampton do Stanów Zjednoczonych.

Dr. Bennesz wygłosi cykl wykładów na uniwerstytecie w Chicago o „Instytucjach demokratycznych" oraz wygłosi szereg odczytów w innych miastach.

Po powrocie z Ameryki dr. Benesz osiądzie na stałe w Anglii, zamieszkując na przedmieściu Londynu, Putney.

Naprężenie między Pragą a Husztem

utrzymuje się w dalszym ciągu

HUSZT. Rozdźwięki pomiędzy Pragą a Husztem doznały ponownego zaostrzenia. Rokowania, prowadzone przez ministra Rewaja w Pradze z premierem Beranem w sprawie likwidacji konfliktu i odwołania gen. Prchali z rządu karpato-ruskiego, zakończyły się niepowodzeniem.

Rząd Centralny zawiadomił rząd Wołoszyna, że gen. Prchala w najbliższym czasie powróci do Husztu.

Premier Wołoszyn ze swej strony wystosował z kolei depeszę do prezydenta państwa oraz premiera, zawierającą ponowne zapewnienie co do możności utrzymania we własnym zakresie ładu i porządku oraz zwracającą uwagę na niebezpieczeństwo dalszych komplikacji w razie powrotu gen. Prchali do Husztu.

W odpowiedzi na powyższą depeszę, premier Beran wezwał rząd Wołoszyna, by wydał niezodowne zarządzenia, umożliwiające pozytywną współpracę gen. Prchali w gabinecie karpato-ruskim.

Obowiązkowa służba wojskowa

dla cudzoziemców we Francji

PARYŻ. W pewnych francuskich kołach politycznych omawiany jest projekt wprowadzenia obowiązkowej służby wojskowej dla cudzoziemców, zamieszkałych we Francji. Projekt ten zyskuje coraz więcej zwolenników.

Inicjatorzy projektu wskazują, że cudzoziemcy, którzy odbyli już służbę wojskową w swych krajach ojczystych, mogliby być zwolnieni od obowiązku służby wojskowej we Francji podczas pokoju, natomiast cudzoziemcy, którzy nie odbyli jeszcze służby wojskowej w swych krajach i liczą poniżej 30 lat musieliby odbyć służbę normalną w armii francuskiej.

Cudzoziemcy tej kategorii, którzy liczą ponad 30 lat odbywający ćwiczenia rezerwy narówni z Francuzami swych roczników.

Cudzoziemcy, którzy odmówią służenia w wojsku francuskim, będą musieli opuścić Francję.

Autorzy projektu pociągnięcia obywateli obcych do służby w wojsku francuskim twierdzą, że realizacja ich planu pozwoli na zwiększenie rocznego kontygentu rekrutów o 30.000 ludzi w czasie pokoju i stworzenia na wypadek wojny dodatkowej armii, złożonej z 50.000 ludzi dobrze wyszkolonych.

Opera o treści patriotycznej

jako „dar dla XVIII kongresu partii komunistycznej"

MOSKWA. W związku z XVIII kongresem partii komunistycznej władze sowieckie wszczęły specjalną kampanię w przemyśle celem zwiększenia wydajności robotników.

Każda fabryka ma złożyć tak zw. „dar XVIII kongresowi partii komunistycznej" w postaci zwiększenia produkcji i wykonania planu.

Interesującą uchwałę powzięli artyści teatrów moskiewskich. Według uchwalonej rezolucji teatry moskiewskie przygotowują następujące „dary dla XVII kongresu partii komunistycznej" — operę Glinki o treści patriotycznej „Iwan Susanin" (dawniej „Życie za cara'), która ma być wystawiona w dniu otwarcia kongresu partyjnego, oraz sztukę „Bohdan Chmielnicki", przed stawiającą tę postać historyczną w oświetleniu komunistycznym.

NIE ZAPOMINAJ O TYCH, KTÓRYM ZABRAKŁO PRACY I CHLEBA

Brak kartofli w Moskwie

sp wodu niedbalstwa władz aprowizacyjnych

Sprawa zaopatrzenia stolicy sowieckiej w tak popularny środek żywności, jakim jest kartofel, ciągle szwankuje. Na ten temat niejednokrotnie już ukazywały się liczne wzmianki, a nawet sążniste artykuły o treści alarmującej. Obecnie sprawa ta znalazła się na porządku dziennym sowietu miejskiego w Moskwie. Ojcowie stolicy sowieckiej poświęcili dużo czasu omówieniu kłopotów kartoflanych.

Podczas dyskusji ujawniono, że głównym powodem kryzysu kartoflanego w Moskwie jest niedbalstwo władz aprowizacyjnych przechowujących znaczne ilości kartofli w sposób nieodpowiedni. Okazało się, że w dzielnicach moskwareckiej, kranogwardiejskiej, lenionwskiej, kagańskiej i sokolniczewskiej zapasy kartofli poprostu gniją. W jednym składzie gnije 10 ton kartofli, w innym 19 ton itp.

Statystyka gnijących kartofli wywarła niewesołe wrażenie w sowiecie moskiewskim. To też postanowił on uczynić wszystkich przewodniczących dzielnicowych sowietów osobiście odpowiedzialnymi za stan kartofli, a jednocześnie postanowił natychmiast sprawdzić wszystkie składy kartofli w Moskwie i zniszczyć zgniłe zapasy kartofli.

Tymczasem w wyniku dokonanej inspekcji okazało się, że wiele składów posiada jedynie zgniłe kartofle, a nowych transportów ze wsi objętych głodem nie można dostać.

Konferencja „Okrągłego Stołu"

zostanie otwarta w pałacu św. Jakuba przez prem. Chamberlaina

LONDYN. Minister kolonii Mac Donald rozpoczął już przygotowania do konferencji palestyńskiej, której formalne otwarcie nastąpi we wtorek 7 lutego przed południem. Inauguracji konferencji, której obrady toczyć się będą w pałacu św. Jakuba, dokona premier Chamberlain, inauguracja ta jednak odbędzie się w osobliwy sposób.

Premier Chamberlain zainauguruje konferencję dwukrotnie: najpierw z Arabami, którzy nie wysłuchają przemówienia premiera wspólnie.

W czasie, gdy premier przemawiać będzie do delegacji arabskiej, delegacja żydowska czekać będzie swej kolei, aby następnie po wyjściu Arabów wysłuchać przemówienia inauguracyjnego do Żydów.

Po tej osobliwej inauguracji konferencji, zwanej na razie nie słusznie konferencją „okrągłego stołu", czynione będą pewne usiłowania, aby skłonić Arabów do narad z Żydami przy wspólnym stole, na razie jednak wątpliwym jest, aby się to udało.

Rzeczowe obrady konferencji rozpoczną się zapewne dopiero pod koniec przyszłego tygodnia, albowiem pierwsze trzy dni wypełnione będą naradami co do procedury konferencji.

Minister Mac Donald odbył rozmowy z delegatami żydowskimi, zaś wieczorem z delegatami Egiptu, Saudji-Arabii i Iraku. Wszystkie te rozmowy dotyczą wyłącznie na razie strony technicznej konferencji.

Jedną ze spraw omawianych była kwestia języka obrad. Ze strony brytyjskiej wysuwana jest propozycja, aby wszystkie przemówienia wygłaszane były po angielsku, francusku i arabsku. Sprawa tłumaczów będzie więc odgrywała bardzo poważną rolę.

Poza tym min. Mac Donald omawiał z delegatami państw arabskich sprawę udziału w konferencji przedstawicieli umiarkowanej grupy Arabów palestyńskich Naszaszibiego.

Ze strony brytyjskiej nastąpiło z Naszaszibim porozumienie, na mocy którego zgadza się on przybyć do Londynu z dwoma rzeczoznawcami, tworząc odrębną delegację nie wchodzącą w skład ogólnej delegacji arabskiej. Naszaszibi i jego towarzysze nie posiadali by zatem praw formalnych delegatów, lecz byliby do dyspozycji rządu brytyjskiego, jako grupa opiniodawcza.

Przypuszczać należy, że delegaci państw arabskich przyjmą tę propozycję.

ZYGMUNT CZARSKI

ZA GRZECH NIE POPEŁNIONY

Powieść współczesna, osnuta na prawdziwych wydarzeniach

Jerzy Charecki i Lusia Doniecka odwiedzili Lebasa, który po tym rozmawiał z Wiochną o tej wizycie.

— Nie zdziwiły cię pytania pana Chareckiego? — zapytała Wiochna.

— Niezbyt, dziecinko. Warszawiacy wszyscy ciekawscy, wiesz o tym dobrze.

— A jednak wydawał się wielce niespokojny i żądny dowiedzenia się, czy mieszkałam w Warszawie.

— E, to tylko tak, aby gadać. Skądby nasze sprawy rodzinne interesowały człowieka tak zamożnego i wysoko postawionego.

— Tak, to prawda — zauważyła Wiochna z udawaną obojętnością.

W gruncie rzeczy była jednak nadal zdumiona naleganiem Chareckiego i natarczywym domaganiem się odpowiedzi na swe pytanie. Powiązywała pewne fakty i wspomnienia. Czyż Chareccy nie mieszkali dawniej na tej samej ulicy, co Lebasowa, kwiaciarka?

Wieczorem, gdy znalazła się w swoim pokoiku, poczuła nieodpartą chęć napisania o tym wszystkim Piotrusiowi. Jej list był treści następującej:

„Kochany Piotrusiu! Wyobraź sobie, że poznałam dziś Twego stryja, p. Jerzego Chareckiego, zresztą, najzupełniej przypadkowo. Pan ten zatrzymał się w naszym zajeździe w towarzystwie pięknej pani, bardzo młodziutkiej i nawet trochę do mnie podobnej. Pili mleko i rozmawiali z Lebasem, zadając mu nawet kilka pytań, dotyczących mnie.

Ponieważ Lebas zauważył na czaprakach herb i monogramy hr. Kastalskiej, domyślił się więc, że jego gość jest synem hrabiny. Gdy mi to powiedziała, już byłam gotowa, porozmawiać z nim o Tobie i nawet dać mu Twój adres, byście się mogli zobaczyć. Mógłby Ci może służyć protekcją. Musi być bardzo bogaty. Może też wie coś o Twej biednej mamusi?

Ale Lebas mnie powstrzymał. Zresztą, jeżeli chcesz się skomunikować z Twoim stryjem, możesz napisać do niego pod adresem hr. Kastalskiej. Albo, jeżeli wolisz, mógł byś nawet specjalnie przyjechać. Wreszcie, żeby cię nie fatygować, ja mogła bym iść do niego, pomówić z nim o Tobie i uzyskać odeń wszelkie wiadomości, jeżeli je w ogóle posiada.

Poza tym nie mam Ci nic do doniesienia, jak tylko, że Cię kocham nadal płomiennie. Codziennie myślę o Tobie. Czekam z niecierpliwością na chwilę, kiedy zdobędziesz stanowisko, wystarczające na utrzymanie nas dwojga. O, jakaż radość ogarnia mnie na myśl, że kiedyś będę Twoją żoną, że Cię już nigdy nie opuszczę, że będziesz mój cały, cały!... Na myśl o tym pławię się w szczęściu. Być Twoją żoną, mój Piotrusiu najukochańszy, Twoją żoną na całe życie!... Jakież to szczęście ogromne!

Pracuj więc usilnie, byśmy mogli połączyć się jak najszybciej. Ale i nie przemęczaj się. Bo zdrowie najważniejsze. Pomyśl o tym, co Ci piszę i odpisz mi niezwłocznie. Całuję Cię z całego serca. Rozkochana w Tobie Lusia"

— — — — — — — — — —

Była dziesiąta rano, gdy Pechowiec i Gumiak „obijali" bruki na mieście, aż nagle obaj zatrzymali się, jak wryci.

— To musi być on — rzekł Pechowiec drżącym głosem — tak, tak... to on... Teraz już nie mam żadnych wątpliwości.

— Mnie nie pytaj — odrzekł Gumiak — bo nie widziałem go nigdy w życiu, więc nie umiał bym ci nic o tym powiedzie. Zresztą, zbliżmy się. Przyjrzysz mu się z bliska, a wtedy przekonasz się.

— Nie, nie. Nie chciałbym, żeby mnie poznał tak nagle tu na ulicy. To już staruszek. Wzruszenie mogłoby go zabić.

Mówiąc to, Pechowiec jakby pożerał wzrokiem starszego pana, który właśnie wysiadł z pociągu, świeżo przybyłego na Dworzec Główny.

Podróżny musiał mieć już lat chyba ze siedemdziesiąt. Był wysoki tęgi i pozornie jeszcze bardzo czerstwy. A jednak twarz jego pokrywała starcza bladość, a z oczu wyzierał głęboki smutek.

— Biedny tatuś — szepnął Pechowiec, wzruszony do głębi — Jakże się zmienił przez te dziesięć lat!

— To może po prostu zmęczenie podróżą. Ale nie obawiaj się. Wygląda jeszcze bardzo świeżo. Gdy zaś ciebie zobaczy, odmłodnieje o dwadzieścia lat. Radzę ci, nie zwlekaj. Idź do domu do ojca.

— Przeciwnie, teraz jeszcze nie mogę tam iść. Niech najpierw ochłonie z podróży. Po tym trzeba go będzie jakoś ostrożnie do wszystkiego przygotować. Nawet chciałbym ciebie prosić, byś poszedł pierwszy. Wytłumaczysz mu najpierw wszystko... Oddalmy się stąd na chwilę.

Po kwadransie Gumiak już wkraczał do pięknego domu, przed którym zatrzymała się taksówka, jadąca z Dworca Głównego.

Gumiak był już teraz przyzwoicie ubrany, a obcując z Franciszkiem Mandykiem nabrał nawet nieco ogłady towarzyskiej.

Drzwi na schody były zamknięte. Trzeba było zadzwonić na dozorcę.

— Do kogo? — zapytał.

— Do pana Mandyka.

— Trzecie piętro, ale...

Gumiak nie czekał wszakże na zastrzeżenia, lecz gdy tylko dozorca otworzył drzwi, pobiegł pędem na trzecie piętro. Gumiak zawahał się chwilę przed drzwiami, po czym jednak zdecydował się... Zadzwonił. We drzwiach ukazał się lokaj. Spojrzał na Gumiaka z góry i bardzo niechętnie.

— Czego? — zapytał szorstko.

— Chciałbym pomówić z panem Mandykiem.

— Nie możliwe. Pan nie przyjmuje nikogo.

— Ale to jednak niesłychanie ważna i pilna sprawa. Proszę mnie zameldować.

— Mowy nie ma. Zabronił mi.

Lokaj powoli wypychał przybysza za drzwi. Ten jednak nie dał się stropić tym niechętnym przyjęciem. Usiłował nie dopuścić do zamknięcia drzwi. A nawet niespodziewanie dla lokaja zrobił dwa kroki naprzód, docierając do przedpokoju. Lokaj osłupiał...

— Mój drogi panie — rzekł Gumiak — spoglądając stanowczo na lokaja — Ze mną nie tak łatwo. To, co mnie sprowadza, jest tak niesłychanie ważne, że pan Mandyk byłby niepocieszony, gdyby się dowiedział, że byłem tu i nie mogłem się do niego dostać. Proszę mu powiedzieć, że nalegam z całej siły.

— Skoro już pan tak nalega, niech będzie. Godność pana?

— To zbyteczne. Pan Mandyk mnie nie zna.

— Więc tym bardziej nie ma o czym mówić.

— A ja radzę jednak iść i załatwić. Gdy pan mnie przyjmie, nie pożałujesz, bratku, ręczę.

Mówiąc to, Gumiak wcisnął lokajowi do ręki pięciozłotówkę. Argument ten musiał być wielce przekonywujący, bo lokaj udał się natychmiast w głąb mieszkania. Minęło z dziesięć minut. Wreszcie lokaj zjawił się i rzekł:

— Proszę tędy.

Pomimo zwykłej pewności siebie, Gumiak wszedł do gabinetu pana Mandyka mocno onieśmielony.

(Dalszy ciąg jutro)



Niewinna ta prośba wytrąciła Wandę całkowicie z równowagi. Ponieważ w pokoju było ciemno, Vivian nie mogła ujrzeć bólu i rozpaczy jaka malują się na twarzy Wandy. Pytanie Vivian, czy może poznać swojego „ojca" chociażby z fotografii, przypomniało Wandzie nagle o jej straszliwej przeszłości... Ujrzała nagle Józefa, ale nie jego naturalną twarz, lecz bestialsko zmasakrowaną, jaką widziała w prosektorium...

Obraz ten, który wyłonił się nagle przed jej oczyma, wstrząsnął nią...

Vivian przypuszczając zaś, że „matka" nie dosłyszała jej pytania, zapytała:

— Mamo, czy śpisz?

— Nie, dziecko...

— Powiedz mi, czy nie masz fotografii ojca... Tak bym chciała zobaczyć...

— Tak, mam jedną fotografię — odparła w końcu Wanda.

— Pokaż mi ją mamusiu...

— Teraz? Jutro ci pokażę...

— Ach mamo, gdybyś mogła mi ją już teraz pokazać? Jestem tak ciekawa...

Wanda namyślała się przez chwilę. Gdy stwierdziła jednak, jak gorąco pragnie „Wikcia" poznać swojego „tragicznie zmarłego ojca" chociażby z fotografii, odczuła bolesny skurcz serca. Jak może nie zadość uczynić prośbie swojego jedynego „dziecka" za którym tak tęskniła!?

— Zaraz ci pokażę, kochanie — rzekła szeptem Wanda, schodząc z łóżka i zapalając światło.

Ale zanim Wanda wyjęła fotografię, którą przechowywała w szafie, zerknęła na Jana, aby stwierdzić czy śpi.

Wiedziała bowiem, że Jan nie lubi mówić o Józefie, przez którego niewinnie tyle cierpiał... Jan nie wiedział wcale, że Wanda nie rozstała się z jedyną fotografią, jaka pozostała jej po Józefie... Z Janem nigdy też nie rozmawiała o ich tragicznej przeszłości. Ale w chwilach gdy przytłaczał ją smutek i tęsknota, wyjmowała z szafy fotografię, na której byli oboje w szatach weselnych...

Wanda obawiała się, ażeby Jan źle tego nie zrozumiał. Mógłby przecież pomyśleć, że nie kocha go gorąco, jeśli pamięta o Józefie. Prawdą jednak było jedno i drugie. Miłość Wandy do Jana była uczciwa i święta. W głębi jednak duszy nie mogła zapomnieć o Józefie, który „zginął" w tak młodym wieku i w tak tajemniczych okolicznościach".

Z tego właśnie względu ukrywała Wanda tę fotografię. A gdy drżącymi rękoma wręczała ją Vivian, rzekła szeptem:

— Mój mąż nie wie o istnieniu tej fotografii.

Jak dojrzała, doświadczona życiowo kobieta, odparła Vivian:

— Rozumiem, mamo...

I szeroko rozwartymi oczyma, które zasnuły się lekką mgiełką wilgoci, wpatrywała się Vivian w fotografię, przyciskała ją do piersi i powtarzała w kółko:

— To był mój nieszczęśliwy ojciec?

— Jaki to był dobry i szlachetny człowiek...

— I jaka ty byłaś piękna, mamo... Czy wiesz mamo, że nie wiele się zmieniłaś...

— Miałam bardzo ciężkie życie i z tego względu przedwcześnie się zestarzałam...

— Począwszy od dzisiaj będziesz szczęśliwa...

— Już jestem szczęśliwa. Przecież odnalazłam ciebie... A teraz zwróć mi Wikciu zdjęcie, schowam je...

— O, pozwól mi jeszcze patrzeć na ojca, mamo... Czy jestem podobna do niego?

Wanda zerknęła na twarz Vivian, a następnie na fotografię. Nie było najmniejszego nawet podobieństwa. Znów ogarnęło ją poprzednie zwątpienie... Przecież Wikcia nie jest też podobna do niej... Przepędziła jednak od siebie tę myśl. I była zła na siebie, że pomyślała w ten sposób...

— No, Wikciu zwróć mi zdjęcie.... Musimy przecież wyspać się...

— I tak nie zasnę... Ofiaruj mi to zdjęcie, zawsze będę je nosiła na moim sercu...

— Dobrze, kochanie. Twój ojciec był wyjątkowym człowiekiem...

— Ojcze... — pocałowała Vivian fotografię...

— Zrobimy z tego zdjęcia kilka odbitek...

— Wspaniała myśl, zrobimy też duży portret.

— A teraz zwróć mi ją. Nie chcę, aby...

— Dobrze mamusiu, rozumiem...

Wanda schowała fotografię. Oczy kleiły się jej do snu. Vivian jednak była zbyt podniecona, aby móc zasnąć, zadawała jej więc mnóstwo pytań i opowiadała o sobie.

Pamiętała tylko czasy, gdy wychowywała się w przytułku dla podrzutków i w domu mister Cormicka, nie mogła jednak sobie przypomnieć, co działo się z nią przed tym...

— Ale śpij kochanie... Teraz będziemy już zawsze ze sobą... Zawsze...

— Tak, kochana mamusiu... Zawsze... Jeśli nawet wyjdę za mąż, będziemy razem mieszkały...

— Czy masz już narzeczonego? — rozwarła Wanda oczy, które kleiły się jej do snu...

— Tak, mamo... Z pewnością ci się spodoba, jest ładnym chłopcem... Jesteśmy na tym samym wydziale...

— Czy kocha cię?

— Bardzo...

Tej nocy obie nie zmrużyły już oka. Vivian nie pozwoliła Wandzie zasnąć, a następnie znikła również senność Wandy. Tylko Wandzie zdawało się, że śni jej się wspaniały sen... Była to jednak rzeczywistość... Wanda rozmyślając dotychczas o swoim dziecku, nie jednokrotnie wyobrażała sobie, że jeśli one żyje, to musi być bogate... I tak też było... Tak jej mówiło serce...

Nie wiedziała Wanda tylko jednego, że szczęście w jej życiu wnosiło jej zupełnie obce dziecko, które równie silnie tęskniło za swoją matką, jak ona za swoim dzieckiem... **(Dalszy ciąg jutro).**

Rewelacyjne pomysły kupców

przy sprzedaży szynek i... cegieł

Pomysłowy człowiek nigdy nie zginie. Jeśli ktoś ma dobry pomysł i umie go wprowadzić w życie, zawsze na tym dobrze zarobi. Niektóre z tych pomysłów są nietylko niezwykłe, ale i zabawne.

Tak naprzykład pewien sprzedawca szynek, któremu niezbyt dobrze się powodziło wpadł na następujący pomysł: zaczął się reklamować, że sprzedaje szynki wyłącznie z lewej nogi świni.

— Szynki z lewej nogi — oznajmiał w ogłoszeniu — są miększe i smaczniejsze, niż z prawej, a to naskutek niezwykle ciekawego zjawiska, jakie daje się zauważyć w postępowaniu świni. Jeśli świnia chce się podrapać w prawy bok, wykonywa gwałtowny ruch prawą nogą, aby dotknąć prawą racicą miejsca, w którym ją swędzi Lecz gdy chce się podrapać w lewy bok, ociera się nim o ścianę chlewu, słup. lub drzewo.

A wynik tego jest taki, że podczas gdy prawa noga jest silnie rozwinięta i ma mięso twarde, mięso z lewej nogi pozostaje delikatne i wyrobiona z niego szynka jest znacznie smaczniejsza.

Reklama pomysłowego kupca zrobiła swoje i sprzedał on mnóstwo „szynek z lewej nogi", dorabiając się majątku.

Inny znowu kupiec, tym razem cegieł, korzystał z usług niezwykłych pośredników, mianowicie z gołębi pocztowych. Gdy tylko słyszał, że ktoś w promieniu stu mil od jego posiadłości buduje dom, posyłał do budowniczego lub architekta jednego ze swoich gołębi.

Do gołębia przyczepiał list, w którym podawał swoje ceny i zachwalał swoją cegłę, wyliczając mnóstwo szczegółów technicznych, zarazem zapraszał przyszłego klienta do swej pięknej posiadłości i prosił, aby odpowiedź przesłano przez gołębia.

Wielu klientów zostało zaintrygowanych tą nową metodą przekazywania wiadomości i ilość napływających do kupca zamówień jest znacznie większa niż gdyby korzystał z innego sposobu przekazywania wiadomości.

Ostatnio jeden z tych gołębi wrócił z zamówieniem na 60.000 cegieł, Jak na małego gołębia, jest to nie mały ciężar.



Pan Prezydent Rzeczypospolitej wita się z delegacją uczennic, która wręczyła mu wiązankę kwiatów podczas składania życzeń imieninowych.

Uratował życie 20.000 żołnierzy

Niezwykły wyczyn znanego kolarza w czasie wojny światowej

Jednym z asów kolarstwa francuskiego jest Maurice Brocco. Szczupły ten mężczyzna o budowie dżokeja cieszy się światową sławą i jest uważany za jednego z najodważniejszych i najszybszych cyklistów świata. Największe triumfy zbierał on tuż przed wojną. W roku 1914 Brocco został powołany do służby wojskowej. Brocco, który nie chciał rozstać się ze swoim rowerem wyścigowym, zabrał go również ze sobą na front. Można sobie wyobrażać oburzenie majora, który czuwał nad wyładowaniem pociągu, gdy ujrzał jak wynoszą z niego rower wyścigowy. Major zrugał Brocco, a rower powędrował do magazynu.

Po kilku tygodniach Brocco został przeniesiony do służby łączności. Jechał jednak na motocyklu, którego serdecznie nie nawidził i był ciągle myślami przy swoim pięknym w linii, nie wydającym hałasu rowerze. Wojna jednak była wojną i Brocco wykonywał powierzone mu zadanie bez szemrania i z brawurą.

Pewnego wieczoru wezwał go do siebie jego pułkownik i oświadczył:

Brocco, chcę panu powierzyć bardzo niebezpieczną misję. Musi ona jednak być wykonana. Zależy od niej bowiem życie 20000 ludzi.

— Rozkaz panie pułkowniku — odparł Brocco.

I pułkownik wyjaśnił mu.

— O świcie przystępujemy do ofensywy Niemcy przerwali jednak nasze druty telefoniczne i wskutek tego nie można przesłać rozkazów do naszego lewego skrzydła. Jeśli rozkaz nie dotrze tam, żołnierze którzy śpieszą nam z pomocą i mają przejść przez wzgórze, zostaną wystrzelani.

— Po drodze jest jednak mnóstwo patroli niemieckich — ciągnął dalej pułkownik — jeśli trafi was ich kula, padniecie trupem i ofensywa się nie uda. Wierzę jednak w wasze szczęście i spryt i jestem przekonany, że wykonacie powierzoną wam misję.

Brocco przez chwilę milczał, a następnie oświadczył, że misja z pewnością mu się uda, jeśli będzie mógł pojechać na swoim rowerze wyścigowym. Pułkownik zgodził się na to i Brocco ruszył w drogę na swej ulubionej maszynie.

Z początku wszystko szło jak z płatka. Brocco mknął jak strzała poprzez ciemny las, starając się przebić wzrokiem ciemności. Nagle zauważył poruszające się cienie. Byli to żołnierze z patrolu niemieckiego, którzy go również zauważyli i kazali zatrzymać się. Brocco zadrwił jednak z ich rozkazu. Jeszcze prędzej obracał pedałami, starając się oddalić od nich możliwie najszybciej. Nagle padł strzał i Brocco zwalił się z roweru.

Po pewnym czasie odzyskał przytomność i stwierdził, że ma zranione lewe ramię. Stwierdził również, że niebo zaczyna się rozjaśniać. Przypomniał sobie w tej chwili o swojej misji i niebezpieczeństwie grożącym jego 20000 kolegom. Za wszelką więc cenę musiał dostać się do linii francuskich!

Nadludzkim wysiłkiem podniósł się z ziemi i zbadał swój rower i z radością stwierdził, że został on tylko lekko uszkodzony. Dosiadł więc maszyny i ruszył w drogę.

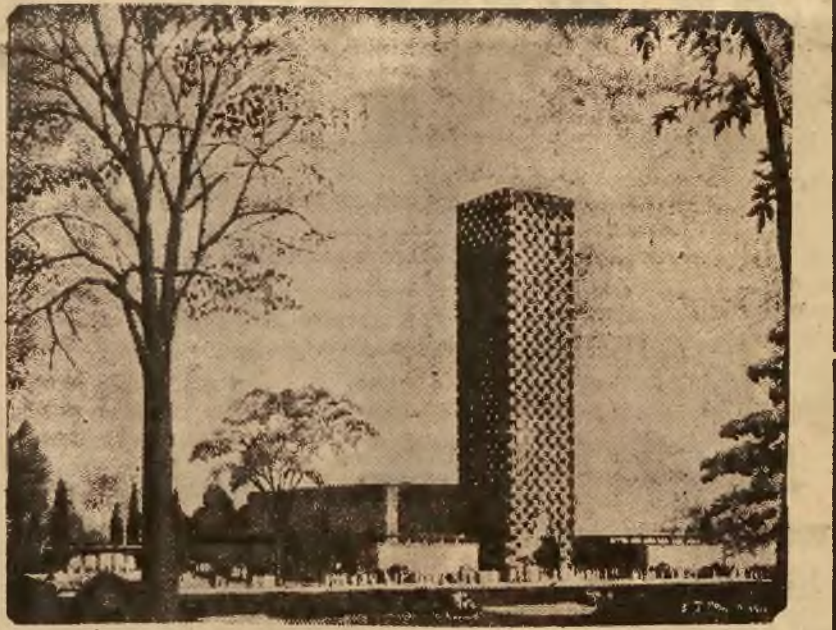
Ale każde poruszenie sprawiało mu nieludzki ból. Brocco jednak nie zwracał uwagi na ból i obracał pedałami jak mógł najszybciej. Po pół godzinie dotarł do pierwszych patroli francuskich i przekazawszy rozkaz ko legom zemdlał.

Lewe skrzydło armii francuskich dostosowało się do rozkazów naczelnego dowództwa do starczonych przez Brocco i ofensywa odbyła się zgodnie z przewidzianym planem, kończąc się pomyślnie dla Francuzów.

Brocco zaś został przesłany do szpitala wojskowego, a po zagojeniu się rany wrócił na front. Ale nie korzystał już z motocykla. Był w dalszym ciągu w łączności, lecz obecnie korzystał wyłącznie ze swojego roweru.

Rower ten, który już dzisiaj nie nadaje się do biegów jest jednak maskotką doskonałego cyklisty i po każdym zwycięstwie na żądanie publiczności objeżdża stadion na rowerze, dzięki któremu ocalił życie 20000 ludzi.

Składajcie ofiary na FUNDUSZ OBRONY MORSKIEJ



Projekt pawilonu polskiego na Wystawie Światowej w Nowym Jorku. Nad gmachem pawilonu wyrasta wieża o wysokości 141 stóp, zbudowana z metalu. Styl pawilonu łączy w sobie architekturę współczesną z pięknem dawnej sztuki. Po lewej stronie: dużych rozmiarów konny pomnik Tadeusza Kościuszki.

Skazanie sołtysa-defraudanta

Sołtys ze wsi Wola, pow. Kowel, Herasyn Semeniuk stanął przed Sądem Okręgowym w Łucku pod zarzutem sprzeniewierzenia pobranych podatków i opłat publicznych.

Semeniuk skazany został na rok więzienia z zawieszeniem na 3 lata, gdyż wyrządzone straty pokrył z własnych funduszów.



Wojska narodowe gen. Franco wkraczają na ulicę Barcelony.



Podczas zajęcia Barcelony przez wojska gen. Franco wielu „czerwonych" zostało wziętych do niewoli. Na zdjęciu — jeńcy hiszpańskich wojsk narodowych, prowadzeni ulicami Barcelony do obozów koncentracyjnych.

Tajemnica skarbu króla murzyńskiego

mimo olbrzymich wysiłków, nie została wyjaśniona

Cała południowa Afryka ostatnio żywo interesuje się legendarnym skarbem wielkiego murzyńskiego króla Lo Benguli i obecnie kilka ekspedycji wyrusza na poszukiwanie tego skarbu. Legenda o istnieniu tego skarbu już od 50 lat nie daje spokoju mieszkańcom Południowej Afryki. Skarb ma się składać z 1000 ton czystego złota i olbrzymiej ilości klejnotów.

Gdy przed 50 laty Cecyl Rods przygotował się do swej słynnej podróży w serce Afryki Południowej, panował tam murzyński król Lo Bengula, który władał silnym murzyńskim państwem. Król chętnie nawiązał stosunki z białymi i udzielił im koncesji na eksploatowanie swoich kopalń złota. Wkrótce między Lo Bengulą a białymi doszło do tarć, które doprowadziły do zatargu zbrojnego. Ale Murzyni walczyli tak ofiarnie, że Anglicy musieli prowadzić wojnę 4 lata, zanim zdołali zawładnąć państwem Lo Benguli. Gdy w końcu dnia 4 listopada 1893 roku wojska Cecyla Rodsa wkroczyły do stolicy państwa, Bulawajo, stwierdzono, że ludność opuściła miasto. Król murzyński wraz z 1200 wojownikami zbiegł na północno - zachód, zabierając ze sobą wszystkie swoje skarby.

Stary murzyński władyka wkrótce zmarł na ospę, zabierając ze sobą do grobu tajemnicę swojego skarbu.

Lecz pogłoski o jego bogactwie nie zniknęły. Wkrótce zaczęły krążyć pogłoski, że Lo Bengula zakopał swój skarb w pustyni niemieckiej południowo - zachodniej Afryki. Jednakże wszczęte poszukiwania nie dały wyniku. W ciągu 20 lat wyruszyło nie mniej niż 5 ekspedycji, ale żadna z nich nie zdołała wykryć skarbu.

W ostatnich czasach udało się wpaść na bardziej konkretne ślady. Wszystko zdaje się przemawiać za tym, że skarb został ukryty nie w niemieckiej zachodnio - południowej Afryce, a w kolonii portugalskiej, Angoli. Miejsce, gdzie jest on ukryty, jest oczywiście trzymane w tajemnicy. Kierownik jednak jednej z ekspedycji wyruszających obecnie na poszukiwanie skarbu, właściciel kopalni złota, wierzy w pomyślne zakończenie tej wyprawy i twierdzi, że wróci przynajmniej z częścią skarbu Lo Benguli.

Gazety polskie dozwolone na Litwie

W związku z osiągnięciem porozumienia i dokonaniem wymiany odpowiednich not między rządem Polskim a rządem litewskim, z dnia 28 stycznia 1939 r. został przywrócony debit komunikacyjny wszystkim pismom polskim na Litwie, a litewskim w Polsce.

Od tego dnia wszystkie dzienniki i periodyki polskie mogą bez ograniczeń przenikać na Litwę i litewskie do Polski, podlegając tylko ogólnym przepisom, stosowanym do prasy zagranicznej.

57-a rocznica urodzin prez. Roosevelta

NOWY JORK. W całych Stanach Zjedn. bardzo uroczyście obchodzono 57-mą rocznicę urodzin Roosevelta. Zorganizowano liczne imprezy, w celu zebrania miliona dolarów na walkę z paraliżem dziecięcym.

Prezydent spędził dzień wczorajszy w otoczeniu rodzinnym, wieczorem wygłosił przez radio przemówienie, nawołujące do walki z heine - mediną.

Straszna noc wśród trupów

zakończyła niesamowite zajście w knajpie portowej

W knajpie portowej w San Francisco, doszło do gwałtownej bójki w czasie której został ciężko ranny niejaki Wandall Brabham. Brabham zwalił się z nóg i zemdlał. Natychmiast wezwano lekarza, który uznał Brabhama za zmarłego, ponieważ oko przy podnieseniu powieki nie drgnęło.

Brabhama przeniesiono do kostnicy, gdzie następnego dnia miano przeprowadzić sekcję zwłok, celem ustalenia przyczyny śmierci. Jakie było zdumienie lekarzy i pracowników kostnicy, gdy nazajutrz po przekroczeniu sali, w której umieszczano zmarłych na kamiennych ławach, ujrzeli spacerującego wśród trupów rzekomego nieboszczyka.

Brabham był blady jak trup i tak przerażony, że z trudem mówił. Dopiero po odpowiednich zabiegach Brabham uspokoił się nieco i opowiedział lekarzom o swoim niesamowitym przeżyciu.

Po otrzymaniu w knajpie silnego ciosu w skroń prawdopodobnie zemdlał i odzyskał przytomność dopiero w kostnicy. Wokół panowała głucha cisza, a na ławkach leżały trupy. Przerażony tym widokiem Brabham dobiegł do drzwi i zaczął w nie walić pięściami, ale nikt go nie słyszał i tak przez pół nocy przebywał w towarzystwie trupów.

Z początku nie wiedział, w jaki sposób tutaj się dostał. Gdy jednak zauważył doczepioną do jego nogi kartkę z jego nazwiskiem i imieniem, przypomniał sobie o wieczornej bójce w knajpie i doszedł do wniosku, że wzięto go „umarłego".

Szczękając zębami ze strachu czekał cierpliwie aż ktoś się wreszcie zjawi i nieporozumienie się wyjaśni.

Dla lekarzy pozostało jednak zagadką, w jaki sposób sprowadzono go żywego do kostnicy. Zagadka ta wyjaśniła się dopiero wówczas, gdy przesłuchano lekarza, który stwierdził jego „śmierć". Lekarz oznajmił, że podniósł mu powiekę i spojrzał na oko. Oko nie drgnęło, doszedł więc do wniosku, że Brabham nie żyje. Brabham usłyszawszy to, roześmiał się serdecznie i zawołał:

— Jak moje oko mogło drgnąć, gdy jest sztuczne i nie porusza się!

I oto wskutek swojego sztucznego oka Brabham przeżył tak niesamowitą przygodę.

Grypa szaleje w Szwajcarii

Przerwanie zajęć szkolnych — Odwołanie przedstawień w teatrach

ZURICH. W Zurichu i innych miastach szwajcarskich panuje od pewnego czasu gwałtowna grypa. W Zurichu lekcje w szkołach zostały zawieszone z powodu epidemii a szereg przedstawień i uroczystości odwołano.

Wiele funkcjonariuszy tramwajów i innych przedsiębiorstw komunikacyjnych oraz poczty choruje na grypę wskutek czego przedsiębiorstwa użyteczności publicznej nie funkcjonują normalnie.

Jedna osoba zabita i 3 ranne

podczas starcia z patrolem policyjnym

PAT donosi: Dnia 21 stycznia rb. koło wsi Szabalin powiatu brzeżańskiego, patrol policyjny natknął się na grupę mężczyzn, którzy zobaczywszy policjantów oddali do nich kilka strzałów.

Policja w obronie własnej użyła broni, w wyniku czego została zabita 1 osoba i 3 ranne. Dochodzenia prowadzą władze sądowe.

Cztery straszne morderstwa

popełnił japoński bandyta

TOKIO. W Kiso po długotrwałej walce zatrzymano nieuchwytnego bandytę, który zabił 4 osoby, w tej liczbie 2 kobiety.

W poszukiwaniu bandyty brało udział 200 policjantów, a do obezwładnienia go i aresztowania przyczyniła się również zawezwana przez policję straż ogniowa.

Niebezpieczny bandyta nazywa się Yosziczi Kanda, liczy 22 lata i niedawno powrócił z Mandżurii.

W połowie ubiegłego miesiąca w pobliżu Krobe zamordował on w Himeoi żonę inżyniera walczącego w Chinach. Celem morderstwa był rabunek.

W ciągu następnych 10 dni Yosziczi Kanda w drodze do Tokio popełnił jeszcze 3 morderstwa.

Bandyta usiłował popełnić samobójstwo, ale zamiar ten został udaremniony.

Skąd mamy mańkutów?

Ciekawe badania naukowe

Na podstawie przeprowadzonych ostatnio badań, uczeni doszli do wniosku, że przyzwyczajenie do robienia wszystkiego lewą ręką, zamiast prawą, jest wynikiem specjalnej budowy mózgu. Temu jednak przeczy fakt, który z pewnością ustaliły wszystkie matki i nianie, że noworodek do 6 - miesiąca życia nie potrafi rozróżnić między prawą a lewą ręką. Poza tym nie udało się dokładnie ustalić, czy pierwotny człowiek korzystał częściej z prawej ręki — niż z lewej.

Rysunki wieku kamiennego przedstawiają wojowników trzymających w prawej ręce dzidę lub maczugę. Na podstawie tego niektórzy uczeni doszli do wniosku, że tysiącletnie trzymanie w prawej ręce broni znacznie ją wzmocniło i rozwinęło i że prawem dziedziczności przeszło to również na następne pokolenia.

Związek między silniejszą lewą ręką a odchyleniami od normalnego systemu nerwowego daje się bardzo często zauważyć, pomimo, że nie udało się zbadać na czym polega ten związek. Twierdzono tylko, że epilepsja i jąkanie się jest procentowo wyższe u mańkutów niż u ludzi mających silniej rozwiniętą prawą rękę. Z drugiej zaś strony ustalono, że wielu znakomitych wynalazców, mechaników, artystów i sportowców (naprzykład czołowy tenisista francuski Bousu) byli mańkutami. Są tacy, którzy twierdzą, że Bethowen i Goethe byli mańkutami.

Bezużytecznie leżące pieniądze

zostaną przez Francję odpowiednio wykorzystane

Jeden z członków Akademii francuskiej wysunął na ostatnim posiedzeniu Akademii projekt, aby część wielkich zapisów zmarłych ofiarodawców zostało przekazane państwu. Pieniądze te dotychczas leżą w bankach bezużytecznie i będą tam jeszcze długo leżały, ponieważ nigdy ich nikt nie podejmie.

Projektodawca miał tutaj na myśli te zapisy, które zostały przeznaczone na cele, jakich nigdy się nie osiągnie. Zapisów tych nie brak, a kapitały złożone w bankach które procentując, z roku na rok wzrastają, mogą znaleźć lepsze zastosowanie.

Tak naprzykład istnieje nagroda Guzmana w wysokości 100.000 franków dla pierwszej osoby bez względu na jej przynależność narodową, której uda się uzyskać połączenie z jakąś planetą i otrzymać z stamtąd odpowiedź. Wyłączona jest tylko planeta Mars, która zdaniem ofiarodawcy, jest dostatecznie znana.

Te i temu podobne zapisy tworzą łącznie olbrzymią sumę. Większość akademików zgodziła się z wywodami projektodawcy i opracowano uchwałę, którą przesłano rządowi. Obecnie należy tylko czekać na to, aby rząd wydał odpowiedni dekret i wszystkie zapisy dziwaków przejmie państwo, które z pewnością potrafi odpowiednio zużytkować te olbrzymie kapitały.

„Męska" kobieta!

Dziwna maskarada starej złodziejki

Stanisław Sitkowski (W-wa, Filtrowa 63) usłyszał lekkie pukanie do drzwi. Przypuszczając że za drzwiami jest jakiś żebrak lokator nie zadał sobie trudu podniesienia się z tapczanu, po chwili usłyszał jednak podejrzany chrobot w zamku, po czym drzwi się otworzyły i do mieszkania wsunęła się jakaś postać.

Właściciel mieszkania udając sen, obserwował bacznie złodzieja, a gdy ten przystąpił do plądrowania po szafach, zerwał się niespodziewanie, obezwładnił opryszka i wezwał policję. Złodzieja przeprowadzono do komisariatu, gdzie ustalono, że jest to... kobieta, Janina Gardziej (Felińskiego 1), która idąc na wyprawę, przebrała się po męsku.

Znaleziono przy niej pęk wytrychów, oraz kilkanaście kluczy. Złodziejkę osadzono w areszcie.

ŻĄDAMY POWSZECHNYCH ŚWIADCZEŃ NA ROZBUDOWĘ FLOTY WOJENNEJ!

Niemiecka wojna o kolonie

rozpocznie się od ofensywy gospodarczej

BERLIN. Z postawieniem przez kanclerza Hitlera na porządku dziennym roszczeń kolonialnych, zagadnienie to stanowi obecnie główny przedmiot rozważań prasy niemieckiej.

„Roszczenia kolonialne Rzeszy — podkreśla organ urzędowy „Voelkischer Beobachter"— ograniczają się wyłącznie do przedwojennych posiadłości zamorskich Rzeszy.

Koncentracja resortów gospodarczych w ręku ministra Funka dowodzi — zdaniem „Berliner Boersen Ztg", iż wydane zostało hasło wszczęcia niemieckiej ofensywy gospodarczej. Niemcy będą więc eksportować tym więcej, im uporczywiej odmawiać się im będzie terenów, które są w stanie wyprodukować niezbędne surowc



Doktór Karski udał się prywatnym autem na stację Wiszniewo, gdzie miał oczekiwać na Anielę. Auto zbliżało się do stacji.

Doktorowi Karskiemu zabrakło tchu. Czuł się jak człowiek, którego czeka najcięższa operacja. Mała stacyjka, biały domek urósł w jego oczach do rozmiarów olbrzymiego pałacu, masywnego i ciężkiego, który może go pochłonąć.

— Ach, tak, skoro ogarnia mnie już teraz trema, cóż będzie dalej? — usiłuje opanować siebie.

Auto zatrzymało się obok dworca. Doktór Karski wysiadł. Kazał szoferowi zaczekać.

— Powrócę zaraz z pasażerką, która przybędzie najbliższym pociągiem — rzucił szoferowi.

Wszedł na peron. Na stacji było pusto, kasjer spał, oparty o parapet okienka. Jakiś olbrzymi pies, gryzł na ławce kość, którą sam Pan Bóg raczy wiedzieć skąd wydobył.

Doktór Karski spojrzał na zegarek: do przybycia pociągu brakło jeszcze pięciu minut. A może pociąg nie przybędzie punktualnie?

Wyszedł na peron. Dwóch kolejarzy siedziało na ławce i rozmawiało półszeptem. Jeden miał w ręku jeszcze niewypróżnioną flaszkę wódki, drugi zaś smacznie zajadał chleb i kiełbasę. Jak widać, wódka dodała mu apetytu.

Na dworcu spacerował tam i z powrotem, wzdłuż wąskiego trotuaru żandarm, który obejrzał doktora Karskiego od stóp do głowy. Karski zwrócił się z zapytaniem do żandarma:

— Czy długo jeszcze do przybycia pociągu, który ruszył z Petersburga o dziesiątej z minutami?

Uprzejmy żandarm carski burknął pod nosem:

— Gdy tylko pociąg przybędzie na stację, na pewno tu będzie...

— Ale kiedy ma przybyć? — zapytał doktór Karski wzburzonym głosem.

— Zapytaj go pan, to panu powie...

— Kogo mam zapytać?

— Niech pan zapyta tego pociągu... — splunął żandarm i poszedł sobie dalej.

— Cham! — miał doktór ochotę krzyknąć, ale rozumiał, że nie pora teraz na kłótnię z żandarmem. Tymbardziej, że miał ważniejsze rzeczy do załatwienia a w jego kieszeni tkwił fałszywy paszport i fałszywy akt zwolnienia.

Doktór Karski z niecierpliwością oczekiwał przybycia pociągu. Spoglądał w kierunku, skąd pociąg miał przybyć, nerwy jego były napięte do najwyższego stopnia.

I oto ciszę przeciął gwizd lokomotywy: pociągu nie było jeszcze widać, zasłaniał go mały lasek, ponad drzewami unosił się już dym...

Serce doktora zabiło żywiej. Czuł, że blednie. Starał się za wszelką cenę zapanować nad stanem swoich nerwów. Musi teraz za wszelką cenę być spokojnym... Najmniejsze zdenerwowanie może go zdradzić...

Wzdłuż długich, wijących się szyn ukazał się pociąg, który począł powoli zwalniać biegu. Jęcząc i sapiąc wtoczył się na peron. Z pociągu wysiadła Aniela w towarzystwie dwóch panów: poza nimi nie było nikogo...

Doktór Karski nie poznał by Anieli, gdyby z góry nie wiedział, że ma teraz przybyć z towarzystwie dwóch mężczyzn. Była tak zmieniona, że trudno mu było poznać w niej tę samą dziewczynę, którą widział u siebie w gabinecie. Tyle bólu i cierpień wyryło swój ślad na jej twarzy!

Jak widać również i Aniela go nie poznała, gdyż wówczas był on w białym fartuchu: teraz zaś ujrzała go w futrze z podniesionym kołnierzem. Szła z opuszczoną głową, wślad za nią szli wywiadowcy Nie rozglądała się wokoło, jak gdyby wcale ją to nie obchodziło, gdzie się teraz znalazła.

Doktór zauważył, jak jej dolna warga drży. Zbliżył się do obydwu wywiadowców i zapytał:

— Czy panowie prowadzą tę kobietę?

Wywiadowcy zmierzyli go wzrokiem od stóp do głowy:

Dopiero teraz poznała Aniela doktora. Głos jego zapamiętała sobie.

— Ach, to pan! — wyrwało się jej z ust.

— Kim pan jest właściwie? — ostro zwrócił się jeden z wywiadowców do Karskiego.

Doktór Karski wyjął z kieszeni nakaz zwolnienia — ręce jego drżały zlekka — i podał go wywiadowcom.

— Oczekuję tu panów! — powiedział spokojnie — Pan prokurator zawiadomił mnie, że panowie przybędziecie tym pociągiem na stację...

Wywiadowcy obejrzeli papierek i może dlatego, że sprawa wydała im się ciężka do załatwienia, a może dlatego, że nie bardzo byli obznajmieni ze sztuką czytania, długo go czytali. Jeden z nich odezwał się w końcu:

— Otrzymaliśmy rozkaz odprowadzić aresztowaną...

— Rozumiem, ale oto tutaj jest nakaz jej zwolnienia...

Wywiadowcy spoglądali po sobie, tak jak gdyby chcieli naradzić się wzrokiem: No, jak, powiadasz, co zrobić z tym fantem?

Aniela stała milcząc i spoglądała dziękczynnym wzrokiem na lekarza.

„Mój Boże, cóż to za dobry człowiek!... Starał się, ubiegał się o to, aby ją zwolniono... Specjalnie przybył i oczekiwał ją na stacji... Zapewne działo się to w ostatniej chwili... W przeciwnym wypadku nie przyszedłby tutaj, tylko do więzienia...

— Kiedy był pan u prokuratora? — zapytał jeden z wywiadowców, przyglądając się bacznie papierkowi.

— Dzisiaj. Tam dowiedziałem się właśnie, że aresztowana nie jest już w więzieniu. A jeżeli chcę, aby ją dzisiaj zwolniono, mam udać się na stację Wiszniewo...

— Poproszę o pański paszport...

— Proszę bardzo — podał doktór fałszywy paszport.

Wywiadowca przejrzał paszport, odnotował imię, nazwisko i powiedział:

— Musi pan jednak wracać do Petersburga. Aresztowaną zwolnimy, ale pan musi zameldować się wraz z nami w prokuraturze...

— Sądzę, że panowie nie zamierzacie mnie aresztować... — uśmiechnął się doktór — Oczywiście, jeszcze dzisiaj zamelduję się w prokuraturze, aby tam stwierdzić, że sprawa została pomyślnie załatwiona...

— Wywiadowcy poczęli naradzać się ze sobą, a doktór zwrócił się do Anieli:

— Od tygodnia ubiegam się o pani zwolnienie... Dopiero dzisiaj otrzymałem zgodę prokuratora... Jakże byłem zmartwiony, gdym się dowiedział, że pani już nie ma w więzieniu... Prędko wskoczyłem do auta i udałem się tutaj... Jak się pani czuje?

Aniela była tak zmieszana tym wszystkim, że nie potrafiła wydobyć ze siebie ani słowa. Nie odpowiedziała. Tylko oczy jej wyrażały naraz zarówno zachwyt, jak wdzięczność i zdziwienie...

Wywiadowcy naradzali się ze sobą szeptem. Jak widać, między nimi istniała różnica zdań.

Doktorowi wydawało się, że ziemia pali się pod jego stopami. Gdyby został zmuszony do powrotu z wywiadowcami do Petersburga, — znalazłby się w kłopocie. Cóż ma począć?

Przypomniał sobie właściwości pieniądza, który potrafi działać tak magicznie na carskich policjantów i urzędników. Musi jednak uczynić to ostrożnie, aby nie wzbudzić podejrzenia, że coś tu jest nie w porządku...

— No, mój panie, nic się nie da zrobić! — odezwał się wywiadowca — Musimy razem wrócić do Petersburga...

Krew uderzyła doktorowi do głowy.

(Dalszy ciąg jutro)

Pamiętaj o pomocy Zimowej!

42 razy poddawał się operacjom

jeden z najlepszych łyżwiarzy świata

Mac Carthy jeden z czołowych łyżwiarzy świata, zwany popularnie „Redem" cierpiał w dzieciństwie na chorobę Świętego Wita. Co kilka sekund gwałtownie drżały mu nogi, kark i ręce. Stan jego pogarszał się z dnia na dzień w końcu wypisano go ze szkoły.

Pani Mac Carthy, mieszkająca w Edmonton w Kanadzie, udała się z synem do lekarza. Lekarz zbadał chłopca i stwierdził, że jest bezradny. Radził, aby chłopiec był możliwie najwięcej na świeżym powietrzu i używał dużo ruchu, może to go uzdrowi

Matka poszła za tą radą i chcąc aby chłopiec rozruszał się nieco i całą zimę nie siedział w domu, trzymając się jej fartucha, kupiła mu łyżwy. I wówczas zaszła w nim gwałtowna zmiana. Ślizganie się oczarowało go. Bardzo mało przebywał w domu i można śmiało rzec że w ciągu długiej zimy kanadyjskiej nie zdejmował wcale łyżew, ponieważ nawet podczas posiłku nie zdejmował ich. Po 12 miesiącach był on dobrym łyżwiarzem a co najciekawsze znikły wszelkie ślady po strasznej nerwowej chorobie. Świeże powietrze, słońce i ćwiczenia cielesne zrobiły to, czego nie mogli uczynić lekarze.

Jego rodzice zajmowali się sprzedażą kawy i po skończeniu szkoły przyszły mistrz łyżwiarski dostarczał kawę odbiorcom na łyżwach, bijąc na głowę dostawców posługujących się wozami i saniami. Wkrótce stał się sławny w okolicy i zdobył tytuł mistrza swojego miasteczka w jeździe szybkiej na lodzie.

Zachęcony powodzeniem stanął do zawodów o mistrzostwo Kanady Zachodniej. Przyszedł wprawdzie pierwszy do mety, ale po przedarciu taśmy, zemdlał i nie można go było ocucić. Lekarz stwierdził, że serce jego przestało pracować i zarządził, aby sprowadzono adrenalinę.

Po pół godzinie przyniesiono adrenalinę. Lekarz zrobił mu zastrzyk i masaż i przywrócił go do życia.

Kilka tygodni przebywał Mac Carthy w szpitalu, a gdy w końcu wrócił do sił, lekarze zakazali mu używać sportów. Radzili na wet, aby zbyt szybko nie chodził i wystrzegał się silnych wzruszeń.

Lecz „Red" wykazał, że i tym razem lekarze się mylą, albowiem po roku już znowu brał udział w zawodach o mistrzostwo Zachodniej Kanady i zdobył tytuł mistrza, który dzierży od kil ku lat.

Po pewnym czasie „Red' zaczął trenować w skokach i doko nał wyczynu, jakiego nikt przed nim nie zrobił, mianowicie przeskakiwał przez 15 19-calowych baryłek a przy tym robił obrót w powietrzu i „lądował" tyłem na jednej stopie. Na wystawie światowej w Chicago dokonał 24.862 tego rodzaju skoków, budząc zachwyt publiczności. Był to niezwykły wyczyn dla człowieka, któremu lekarze zakazali silnych wzruszeń i używania sportów.

Od czasu gdy zaczął skakać, przeżył on niemało. Był 42 razy poddawany operacjom i przez wiele tygodni leżał bez przytomności. Pewnego razu skoczył tak niefortunnie, że zgruchotał sobie kolano i lekarz uznał, że gdy rana zagoi się, będzie z tru dem włókł się o kuli. I tym razem ‚Red' wykazał że lekarze mylą się. Albowiem po pewnym czasie kolano tak doskonale się zrosło, i „Red" w dalszym ciągu hasa na lodzie.

KUPON NA BEZPŁATNĄ PORADĘ PRAWNĄ

Dla uzyskania porady należy przedstawić dwa kupony.

Z karnawału

Staraniem Okręgowej Komisji Porozumiewawczej i Rady Okręgowej Unii Zw. Zaw. Prac. Umysłowych w Kielcach urządzona zostanie w dniu 4.II. 1939 r. w sali Teatru Polskiego wielka doroczna zabawa karnawałowa świata pracowniczego m. Kielc

Zgodnie z ustaloną już tradycją, zabawa ta cieszy się świetną opinią.

Czy jesteś już Członkiem L. M. K.

Kina kieleckie:

Czwartak Piekło Sahary

WF. i PW Brawura

Palace: Serce matki

Casino Sygnały

Ekran i Scena

Brawo-„Brawura„

Brawo „Brawura" — tak wołają w New-Yorku, Londynie, Paryżu...

Entuzjazm publiczności, która oglądała słynny na cały świat film MGM — „Brawura", (oryginalny tytuł brzmi: „Test Pilot") jest znamienny dla nastrojów publiczności, która wszędzie tak samo reaguje na dobre i my

Ale ten film ma specjalny posmak. Jest on szczególnie aktualny przez naświetlenie i charakter tematu dla naszych czasów. Clark Gable jako rycerz XX wieku, Spencer Tracy i Myrna Loy jako jego współtowarzysze doli i niedoli, ludzie wielkiej odwagi i wielkich serc, których bohaterstwo i miłość były jednako potężne zdobywają wszędzie szturmem wszystkie ekrany i widownie. Okrzyk Brawo „Brawura", nie jest przesadą".

Film „Brawura" wyświetla już od dziś kino WF. i PW.

Ze sportu

Berg w „Elektricie"

Doskonały pięściarz kieleckiego Klubu Sportowego „Ludwików" wagi półśredniej Berg walczy obecnie w barwach wileńskiego „Elektritu" święcąc sukcesy.

Ostatnio Berg wygrał przez techniczny knock-out z Różańskim („Lechia" — Lwów).

Starachowice na starcie

Klub Piłki Nożnej Starachowie zabrał się już do treningów. Po zimowej, suchej zaprawie już od dwóch tygodni Starachowice widzą swych piłkarzy na boisku.

Skład SKS-u w mistrzostwach rundy wiosennej będzie prawdopodobnie następujący: Szambara, Miszta, Wolski, Brzozowski, Lubawy, Zbroja, Filstrowicz, Gwóźdź, Smoczek, Luchter, i Michalak.

Jedenastka ta zdobędzie najprawdopodobniej mistrzostwo Ligi Okręgowej. Smoczek na środku ataku obok młodych, szybkich i ambitnych zawodników SKS-u jest b. poważnym wzmocnieniem.

Środkowa trójka ataku będzie w tej formie najlepszą i bezkonkurencyjną w Okręgu.

Drobne ogłoszenia

Unieważniam zgubioną książeczkę Ubezpieczalni Społecznej w Kielcach na nazwisko Anny Kaczmarczyk.

Złóż ofiarę na F. O. N.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" [illegible] z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**

Ceny ogłoszeń: [illegible] str. I-sza 50 gr. za tekstem str. VIII 40 gr. [illegible] za słowo [illegible]

[illegible] 20 gr. za słowo [illegible] komunikatów bezpłatnych nie umieszcza [illegible] za treść ogłoszeń [illegible]

Dział sportowy redaguje Zbigniew Strzębalski

Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.